

WANDA CHILA

DOM i wychowanie

Nie wiem dokładnie ile instytucji państwowych i społecznych dzierży obecnie na swych barkach ciężar odpowiedzialności za wychowywanie młodzieży w duchu nowej, socjalistycznej moralności. Jedno jest wszakże pewne: w tym niezwykle skomplikowanym przypadku nie ma najmniejszego sensu przysłowiowe porzekadło o sześciu kucharkach, wszystkie bowiem poszukiwania uznać należy za cenę. Podejmuje się nie od dzisiaj liczne starania o to, by młodzieży przyswoić pewne, nieodzowne przebież w życiu, ideały, zasady czy cele.

W jednym wszakże punkcie zbiegają się linie najprzeróżniejszych inicjatyw — punktem tym jest dom, rodzina i jej wpływ na kształtowanie młodych charakterów.

Wpływ najbliższego otoczenia jest bowiem dominujący i albo niweczy najprzeróżniejsze zabiegi charakteru społecznego w dziedzinie wychowania, albo też wychodzi im naprzeciw.

Chodzi o to, by ten drugi przypadek był częstszy i bardziej typowy. Nie jest to oczywiście proces łatwy do przeprowadzenia. Dostęp do młodzieży uczącej się, pracującej, zorganizowanej jest znacznie łatwiejszy niż do rodziców, zajętych swą pracą zawodową i obarczonych niemałym bagażem starań o tzw. „utrzymanie domu”. Pewne doświadczenia wskazują jednak na to, że i ze starszymi nawiązać można kontakt. Uczyniono u nas wiele w tym kierunku aby rodzicielski trud wychowywania ułatwić. Nikt jednak nie odepiera rodzicom, jakże oddziaływującego, obowiązku dawania dobrego przykładu, a także nowoczesnego, rozsądnego, zgodnego z naszymi czasami, kierowania młodym umysłem. Dlatego istnieje u nas problem wychowywania nie tylko młodzieży, ale i — w pewnym sensie — rodziców.

Zadania tego podjęły się m. in. Uniwersytety dla Rodziców. Prowadzi je Towarzystwo Szkoły Świeckiej, kierując w naszym wo-

wództwie, 45-ciu tego rodzaju placówkami. W samym Poznaniu mamy ich 17, na wsiach, niestety, jak dotychczas tylko 6. Uniwersytety te starają się utrzymać stałą więź ze swoimi słuchaczami i problematykę swych zajęć dopasowywać, w miarę możliwości, do ich zainteresowań. Kierują się również — korzystając z systemu ankiet wypowiedziami dzieci, na temat ich współżycia z rodzicami. Większość zapytywanych uskarża się na brak zaufania i zachwiany autorytet matki lub ojca. Ciekawa ankietą pt. „W jakim stopniu i dlaczego będą nadsładować swoich rodziców” — tylko w znikomą ilość przyniosła od powieży pozytywne. Tyle notują wychowawcy: kroniki milicyjne służą innymi statystykami: oto w 1962 roku ujawniono u nas 1892, przestępstwa, popełnione przez 3255 nieletnich. Były to rozbój, kradzież, oszustwa. Młodzi przestępcy — to najczęściej mieszkańcy miast powiatowych i mniejszych. Wychowawcy sięgnęli do źródeł tych przypadków. Ustalono, że głównymi ich przyczynami było pijaństwo rodziców, ich rozbieżności, lub demoralizujące zle współżycie. Dziecko — to bardzo czuły kamerton. Każdy fałszywy ton, dźwięczący w najbliższym otoczeniu, odbija się na nim bardzo mocno.

Rodzice chętnie słuchają wykładów na temat rozwoju psychicznego, trudności wychowawczych, kształtowania postaw moralnych. Ci, którzy korzystają z usług Uniwersytetów stwierdzają, że nauczyli się lepiej rozumieć dziecko i lepiej rozwiązywać sytuacje konfliktowe. Ale nie ludźmy się, że takich rodziców jest wiele. Większość uważa nadal, że spełnia swój podstawowy obowiązek, dając dziecku jedzenie i ubranie. O wychowaniu martwić się ma szkoła, organizacja młodzieżowa itd.

Uniwersytetom dla Rodziców nie jest łatwo ani werbować słuchaczy ani finansować utrzymywanie wykładów. Zaledwie 10 Udr utrzymuje się z dotacji ZG TSS. Oddział wojewódzki zdobył zaufanie i zrozumienie niektórych instytucji i dzięki nim utrzymuje np. Uniwersytet w Kiekrzu (finansuje go Spółdzielnia Mleczarska), w Krzykosach pow. Środa (PSS), w Ostrowie Wielkopolskiej (komitet rodzicielski tamt. szkoły). Pomagają też wydziały oświaty i kultury, niektóre związki zawodowe i spółdzielnie (szczególnie WZGS). Pomoc przydałaby się również w zakresie pozyskiwania nowych słuchaczy. W roku szkolnym 1963/64 Udr wprowadzą nowy cykl wykładów na temat moralności socjalistycznej. Inicjatywa cenna i budząca już zainteresowanie. Ten niespecjalistyczny kierunek wychowywania rodziców pomóc może ogromnie w powołnym przekształcaniu ich poglądów na temat: kto może i powinien stać się godnym wzorem dla młodego pokolenia.

WOJCIECH SULEWSKI

KIERUNKI ATAKU

dzie, w Radzie Narodowej, partiach politycznych i wydawanej przez nią prasie — miał generał śmiertelnych wrógów. Ich działalność, metody, jakie stosowali — zdumiewała i oburzała cudzoziemców. Ksawery Pruszyński miał rację, gdy pisał, że cała najgorsza koiniteria z włodzimierskich i wileńskich koszar, oenrowskich bojówek i „leguńskich”

Spór o Sikorskiego (2)

konwentykli, sprzymierzyła się w ataku na Sikorskiego.

Właśnie z tych środowisk wyszli organizatorzy „Łańcuszka Dobrych Przyjaciół”, mafijnej organizacji oficarskiej, która jako swoje główne zadanie postawiła sobie zlikwidowanie gen. Sikorskiego. Pisze o tym wyraźnie Tadeusz Katelbach w wydanej na Zachodzie książce „Rok złych wróżb”. Relacji Katelbacha — który jak na wybitnego sanatora przystało, śmiertelnie nienawidził Sikorskiego — towarzyszą rozpisywane w różnych emigracyjnych biuletynach wspomnienia niejakiego Sępa-Sarzyńskiego. Ten chwali się nawet, że w noc poprzedzającą katastrofę miał „proroczy” sen, z którego dowiedział się, że gen. Sikorski następnego dnia zginie...

W rzesień 1945 rok. Zagubione wśród lasów lubuskich miasteczko. Polski szpital wojskowy. Komendant w randze kapitana z zakłopotaniem ociera spoconą, łysą czaszkę.

— Co z panią zrobić? — mówi do młodej kobiety. — nie mogła pani przyjechać tu po rozwiązanie? Trzeba było rodzić w Niemczech, tam są szpitale dla ludności cywilnej, a tu pustkowie i szpital dla rannych...

— Chcę urodzić w Polsce, właśnie tu, dlatego tak spieszyłam, dlatego uprosiłam Amerykanów, żeby mnie wysłali jednym z pierwszych transportów.

Decyzja komendanta: opróżnić jedną salę, sprowadzić do szpitala lekarza z miasta, Niemca i niemiecką pielęgniarkę.

— Pamiętam — mówi dziś Stanisława Hargot — jak Niemiec powiedział pielęgniarsce: trzeba kawałkować dziecko, ratować matkę. Rozumiałam, co mówił, bo niemieckiego nauczyłam się „na robotach”. Podniosłam krzyk. Przybiegł kapitan. Kazał sobie podać fartuch i przysłać sanitariusza. Po kilku nastu godzinach urodziłam córkę. Było to wielkie wydarzenie nie tylko dla mnie. Było to święto dla wszystkich leżących w salach sąsiednich, wyczerpanych wojną i ranami żołnierzy.

— Dobra wróżba — mówili. — Urodziła się nam córka, będzie pokój.

Tak oto przyszła na świat Irena, pierwsze w Lubsku urodzone po wojnie dziecko, jedno z pierwszych

DRUGIE POKOLENIE POLSKICH ZIEM ZACHODNICH

na polskich ziemiach zachodnich. Opustoszałe ulice na wpół rozbitego bombami miasta, matka stojąca się w żołnierskiej kuchni, wokół dziki las i wybujałe chwasty na żyznej ziemi — oto poligon startu życiowego Ireny.

Ależ tempo!

Wczoraj łąch — mundur dziś — śpiewali u kołyski „swojego” dziecka żołnierze w lubskim szpitalu. Wczoraj...

Zanim Irena osiągnęła wiek dojrzałości zdążyliśmy zainwestować w odbudowę i rozbudowę ziem zachodnich 200 miliardów złotych! Dalsze 120 miliardów złotych pochłonie obecna pięcioletnia.

Zanim Irena osiągnęła wiek dojrzałości — ziemię, na których się urodziła, pobili krajowe rekordy urodzajów, bijąc rezultaty osiągane tu przez niemieckichbauerów. Trzecia część produkcji przemysłowej kraju pochodzi z fabryk na ziemiach zachodnich. W 21 wyższych uczelniach kształciło się 47 tys. młodzieży, trzecia część ogólnej liczby studentów Polski. Ależ tempo!

RYSZARD DANIELEWSKI

Wnukowie zapraszają



Zanim Irena osiągnęła wiek dojrzałości... padła przed matką na kolana z wybraniem serca, świeżo upieczonym tokarzem, mieszkańcem pobliskiej wioski. Prosił o błogosławieństwo. Kończyła dopiero 16 lat...

Ależ tempo!

Reklama czekolady

I oto oglądam na własne oczy rezultat matczynego błogosławieństwa: na brąz opalonego, 14-miesięcznego bobasa, którego fotografia mogłaby służyć jako reklama

STEFAN ORYCKI

Wiatr znad Odry

Nie należę do entuzjastów produkcji beletrystycznej Wydawnictwa Poznańskiego, natomiast jestem pełen uznania dla osiągnięć tego edytora na polu naukowym, popularno-naukowym i przyzwoitym. W tej dziedzinie WP ma się czym pochwalić. Jedną z najnowszych pozycji tego gatunku — „Odzyskane gniazda” — pomnożyła dorobek wydawnictwa jako popularyzatora problematyki Polski zachodniej.

Czym są „Odzyskane gniazda”? Czy tylko — jak głosi podtytuł — zbiorem fragmentów prozy i poezji o Ziemi Lubuskiej? Formalnie rzecz biorąc, określenie to oddaje istotę sprawy. Jednakże materiał, zebrany w tym tomie, ukształtowany tak, że powstał właściwie rodzaj literackiego almanachu o ziemi nad Wartą i Odrą, przetykanego zdjęciami, poprzedzonego głosami autorytetów naukowych (Michał Szczyński, Józef Kostrzewski). Trochę więc mamy w „Odzyskanych gniazdach” historii, trochę wspomnień, poezji i urywków prozy, całość zaś stanowi laskę kasek dla miłośników regionu, dla miłośników regionalizmu w ogóle, a w sensie edytorskim — pozycję godną bibliofilskiej półki.

Teksty do „Gniazd” wybrał, wstęp napisał i szereg fragmentów własnej prozy zamieścił — Eugeniusz Paukszt. Oprócz niego naliczyłem około pięćdziesięciu innych autorów, których prace publikowane są w omawianym tomie. Spośród nich poezję Franciszka Fenikowskiego, Aleksandra Baumgardena, Lecha Malbora, Romuła Szury oraz prozę... począwszy od Galla Anonima, Jana Chryzostoma Paska i Jana Długosza — po Leszka Golińskiego, Antoniego Gołubiewa, Władysława Jana Grabskiego i Marię Zieniarę-Malewską.

Całość podzielono na rozdziały, których tytuły ukazują nam idee, przyświecające wydawcy przy montowaniu tomu: „Rosła w nas siła” — „O każdą miedzę i każdą duszę” — „W niewoli myśl wolna” — „Nam siła hałmem a mocą wytrwanie” — „Zwycięski trud”. Zakończenie dzieła stanowi szkic wiceprezesa Rady Naczelnej Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich — Jana Izydorczyka pt. „Osiągnięcia i perspektywy Ziemi Lubuskiej”. W książce pomieszczono także pożyteczny spis najważniejszych publikacji naukowych, popularno-naukowych i literackich, związanych z Ziemią Lubuską.

Opracowanie graficzne Józefa Skorackiego — na wysokim poziomie artystycznym (piękne kremowe płótno z czerwono nadrukowanymi orłami), zwłaszcza okładka i wyklejka. Jedno z tych w stylu: obwołana i przerywniki — chyba dyskusyjne, w zestawieniu z treścią tomu raczej współczesna. Słabą stroną „Gniazd” są zdjęcia, dobrane trochę na zasadzie „wziętych com tam miał” (mam na myśli zestaw tematyczny, a nie poziom artystyczny).

Całość — powtarzam — godna zainteresowania, na co chyba, między innymi w związku z przyszłą ceną (wydawnictwo częściowo subwencjonowane przez TRZZ), książka może liczyć.

*) Proza i poezja o Ziemi Lubuskiej, Wyd. Pozn. 1963, str. 350.

Ale nawet ograniczony realizm polityki Sikorskiego był nie do zniesienia dla wstecznych ośrodków politycznych w kraju i zagranicą. Wskazywała na to jeszcze w październiku 1941 r. prasa Związku Walki Wyzwoleńczej polemizując z uchwałami konferencji WRN; główny atak na politykę gen. Sikorskiego wychodził jednak z środowisk sanacyjnych i oenrowsko-endeczych.

Pierwsze z nich nie mogły mu dawać „wymazania z życia polskiego — obozu i ludzi Józefa Piłsudskiego” jak podkreślało 15 lipca 1943 r. „Państwo Polskie” organ pozonowego Obozu Polski Walczącej. W cytowanym wyżej stwierdzeniu jest zresztą wiele przesady. Sikorski nie potrafił bowiem wyeliminować nawet ze swego otoczenia sanatorów, choć na pewno odziedziczył stosunkowo daleko od koncepcji politycznej sanacji.

Równie zasadnicze pretensje mieli do niego oenrowcy z Tymczasowej Narodowej Rady Politycznej i Narodowych Sił Zbrojnych. Pozostawił bowiem bez odpowiedzi prośbę KG NSZ z dnia 2. XII. 1942 r. o uznanie ich za organizację, wchodzącą w skład polskiego Ruchu Oporu. Generał nie krył się z tym, że uważa NSZ za grupę faszystowskich warcholów-kolaborantów.

Kampania, jaką przeciwko gen. Sikorskiemu prowadziły krajowe ośrodki sanacyjne i oenrowsko-endeckie, była tylko słabym odbiciem tego, co się działo w enigracji. W korpusie oficerskim i w rzą-

Wróćmy jednak pod dach rodziny Wawrów.

Zamieszkują w jednym, 4-pokojowym domu wraz z rodzicami.

Irena jest niewątpliwie jedną z pierwszych (jeśli nie pierwszą) urodzoną na ziemiach zachodnich matką, która w Polsce Ludowej wydała na świat wnuki. Skończyła w Sułchowie dwie klasy Szkoły wychowawczyń przedszkoli. Na przeszkodzie w uzyskaniu dyplomu stanęło... właśnie małżeństwo. Obecnie nie pracuje.

Jej małżonek, Franciszek Wawrów, ma lat 25, ukończył w Krośnie Zasadniczą Szkołę Zawodową (otrzymywał stypendium i bezpłatny internat) i jest tokarzem metalowym. Pracuje w Ośrodku Transportu Leśnego w Świebodzinie, zarabia przeciętnie 1700 zł miesięcznie. Jeździ na WFM-ce. „Jawa 350” po wypadku leży w komórze.

— Mam chłopca i dziewczynkę, a więc już wszystkie zaplanowane dzieci — mówi młody tata. Jak je odchowamy, Irena podejmie pracę. Może nawet w lutolskim przedszkolu (dobrze wyposażone!), które od dwóch lat jest zamknięte z braku wychowawczyń.

Wychodzimy z cienistego ganku do zielonego ogrodu. Popisy Władka są wdzięcznym tematem dla obiektywu. Jola mruży chabrowe oczy i zawzięcie ssie smoka. Zbliża się pora obiadu. Zjemy go pod jabłonią. W towarzystwie pierwszych wnuków Polski Ludowej.

PS. Prośba babci, Stanisławy Hargot: kto pomoże w odnalezieniu komendanta polskiego szpitala wojskowego w Lubsku? A może wprost trafią do niego te słowa? Wnukowie zapraszają!

Raczej bez...

Nie ulega wątpliwości, że każdy egzamin jest wypadkową bardzo wielu czynników mocno skomplikowanych i niewymiernych. Wymienię choćby najważniejsze: wiedzę egzaminatora i jego dyspozycję do przyjmowania „zdawanych” wiadomości, wiedzy egzaminowanego i znów jego stanu psychicznego przy „zdawaniu”, a dalej okoliczności egzaminu (ceremoniał, akcesoria egzaminacyjne, obserwatorzy itd.), pomijając już warunki, w których odbywało się przygotowanie do egzaminu. Czynniki te wpływają na to, że każdy egzamin odbywa się w układzie bardzo złożonych i nowych okoliczności, a w dodatku okoliczności te nie są jednakowe nie tylko dla tej samej grupy zdających, ale nawet dla poszczególnych kandydatów, mimo wysiłków egzaminatorów zachowania tej samej przychylnej dla wszystkich atmosfery.

Jeśli więc wynik egzaminu zależy od tylu czynników w bardzo różny sposób zakłócających obiektywne rozeznanie i sprawiedliwą ocenę, trzeba więc koniecznie dążyć do tego, by to rozeznanie odbywało się w warunkach bardziej normalnych, spokojnych, obiektywnych.

Cele określone regulaminem dojrzałości sprowadzają się w ostatecznym rozrachunku do elementów kontroli (stopnia opanowania wiadomości i wykazania pewnych umiejętności w określonym zakresie) i selekcji o charakterze społecznym (przydatności do podjęcia studiów wyższych wzgl. pracy w aparacie społecznym). Jestem głęboko przekonany, że te właśnie elementy

ujawniają się najszybciej i najpełniej w toku normalnej pracy szkolnej i dlatego jestem przeciw egzaminom dojrzałości w dotychczasowej, aczkolwiek uświęconej tradycji formie.

Egzamin ten jest najzupełniej zbędną próbą nerwów dla młodzieży jak i rodziców, nie mówiąc już o niesamowitym zmęczeniu członków komisji egzaminacyjnych (co najmniej 12 godzin dziennie), których u końca roku szkolnego czeka ten właśnie wyczerpujący wysiłek. Egzamin ten nie wnosi nic nowego do tej wiedzy o uczniu, którą sobie w ciągu kilku lat ukasztowali uczy ci i nie spełnia roli próby dojrzałości umysłowej, niezbędnej do podjęcia studiów wyższych względnie objęcia stanowiska w służbie społecznej.

Dyskutanci, wymieniając cały szereg argumentów przeciw egzaminowi wstępnemu na wyższe uczelnie, wspominają i o stracie cennego czasu przez kadry naukowe wyższych uczelni przy przeprowadzaniu tego egzaminu w dotychczasowej formie, a niewspółmiernie małym efekcie. Tenże sam argument odnosi się w całej pełni do kadry pedagogicznej szkoły średniej, a

klasy:	VIII	IX	X	XI
w roku szk. 1960/61	106.967	65.925	48.473	39.053
w roku szk. 1961/62	107.552	93.133	55.335	42.376

czyli uczniowie klasy IX z r. szk. 1961/62 są obecnie w klasie X, a w następnym roku szk. znajdują się w kl. XI. Po odliczeniu odsiewu i odpadu, co najmniej podwójna liczba kandydatów stanie w czerwcu 1964

najbliższa przyszłość napawa nas jeszcze większym niepokojem.

Egzamin dojrzałości, włączony w tok intensywniej pracy pod koniec roku szkolnego (to przecież okres systematyzowania, syntetyzowania i utrwalania najważniejszych elementów w poszczególnych przedmiotach), a odrywający znaczną część grona nauczycielskiego do udziału w komisjach egz., dezorganizuje nam normalny rytm pracy szkolnej i przekreśla nasz trud całoroczny włożony w prawidłową organizację zajęć lekcyjnych.

Z wielkim niepokojem myślimy o przyszłym roku szkolnym. W wielu szkołach powołane zostały już w bież. roku po 2 komisje egzaminacyjne, a cóż będzie w przyszłym roku, gdy liczba kandydatów do egzaminów będzie podwójna? Co zrobić wtedy z resztą młodzieży na przeciąg 1—2 tygodni? Najbardziej sprężysty kierownik szkoły nie opamięna tej sytuacji, gdy kilkanaście oddziałów pozostanie na przeciąg trwania egzaminu bez uczących, jeśli nie zostaną podjęte radykalne decyzje w tej sprawie.

Na dowód zajrzyjmy do Rocznika Statystycznego z r. 1962 (str. 333). Uczniowie liceów ogólnokształcących młodzieżowych:

klasy:	VIII	IX	X	XI
w roku szk. 1960/61	106.967	65.925	48.473	39.053
w roku szk. 1961/62	107.552	93.133	55.335	42.376

roku do egzaminów dojrzałości. Podobnie wygląda sytuacja w innych typach szkół średnich, a fala ta zbliża się do szkół wyższych, które maluczo staną przed tymi samymi trudnościami organizacyjnymi egzaminów wstępnych. Życie samo domaga się stanowczych zmian w zwyczajowym systemie egzaminacyjnym.

W tych formach egzaminacyjnych trudno dostrzec podstawowe zasady humanistycznego, ekonomicznego i skutecznego działania, które winny cechować każdy element pracy wychowawczej i dydaktycznej. Niewątpliwym faktem jest wielki wysiłek wkładany przez grona nauczycielskie szkół średnich w unowocześnienie i udoskonalenie procesu nauczania i wysiłek ten daje już pozytywne rezultaty. Świadcza o tym stwierdzenia publikowane w „Ocenie poziomu przygotowania młodzieży do szkół wyższych w r. 1962/63”.

W coraz większym stopniu odступujemy od systemu nauczania szkoły tradycyjnej, coraz więcej i częściej stosujemy metody pracy szkoły aktywnej. Zachowując z konieczności system klasowo-lekcyjny, jako formę organizacyjną nauczania, nie możemy ciągnąć całego balastu tradycjonalizmu, a jednym z tych elementów tradycyjnych jest właśnie egzamin maturalny w dotychczasowej postaci. Tendencje



SOCJALIZM I KAPITALIZM

Stanisław Albinowski omawia na łamach „Życia Gospodarczego” perspektywę współzawodnictwa ekonomicznego między socjalizmem i kapitalizmem. Autor usłuskowuje się krytycznie do poglądów Stefana Kurowskiego, przedstawionych w pracy pt. „Historyczny proces wzrostu gospodarczego. Analiza trendów sekularnych na podstawie produkcji żelaza i stali”. Omawiając perspektywę współzawodnictwa między socjalizmem a kapitalizmem, autor pracy wyraża wątpliwości co do efektów tej rywalizacji, wysuwając obiekcje, czy socjalizm zdola z niej wyjść zwycięsko.

Polemizując z tą nieuzasadnioną tezą, S. Albinowski stwierdza, iż rozumowanie temu przeczą fakty i obiektywne prognozy na przyszłość.

„Trudno o większy galimatias pojąć — czytamy — trudno o bardziej wybujały subiektywizm w ocenie zjawisk historycznych. Gdyby Kurowski chciał być konsekwentny nawet tylko w ramach przyjętych przez siebie założeń, musiałby przyznać, że głównym źródłem sukcesów socjalizmu w współzawodnictwie ekonomicznym z kapitalizmem jest wyższość ustrojowa socjalizmu.”

Publicysta „Ż. G.” przypomina też, że nawet niekierownicy uczeni i ideolodzy burżuazyjni mają na ten temat zdanie zbliżone z naszym. Oto prof. Baade (autor książki „Rok 2000”) pisze:

„Przewaga systemu radzieckiego nad światem zachodnim polega nie tylko na tym, że w Związku Radzieckim przeznacza się na cele naukowe dwa razy większe środki z dochodu narodowego niż na Zachodzie, lecz także na tym, że dysponuje się nimi w sposób bardziej planowy i w szerszej skali.”

EUGENIUSZ PAUKSZTA

Egzotyka przybliżona

Przez przejmującą bogactwem szczegółów, świetnym ich podparciem książkę Bronisława Wiernika „Spotkanie w dżungli” (nakład „Czytelnika”) głoszę pochwałę dziennikarstwa dużej klasy. Tylko rasowy dziennikarz tak potrafi podpatrzeć obcy kraj, poza egzotyką rozeznając to psychologiczne, a całość spostrzeżeń związując z panoramycznym malkiem gwałtownych konfliktów politycznych naszej epoki. A tak

perfekcjonistyczne, które tkwią immanentnie w roli szkoły i psychice nauczycielstwa, nie pozwolą na to, by ten wysiłek uległ umniejszeniu. Czas, który tracimy na sesje egzaminacyjne, z bardzo wielkim pożytkiem dla naszej młodzieży wykorzystamy na lepsze przygotowanie do czekających ją zadań.

W moim przekonaniu, szkoła średnia winna wydawać świadectwa ukończenia szkoły wzgl. dojrzałości (nazwa obojętna) bez egzaminu maturalnego, w oparciu o zmieniony dość radykalnie regulamin klasyfikowania i zmienioną organizację nauczania w klasie wylotowej i to już od zbliżającego się nowego roku szkolnego.

Kandydaci o odpowiednich kwalifikacjach intelektualnych i moralnych winni przejść na studia wyższe przez system selekcyjny bardziej ekonomiczny i obiektywny, zwłaszcza na kierunkach notujących nadmiar zgłoszeń. A za taki uważam np. testy kombinowane (sprawdziany nie tylko wiadomości, ale i inteligencji, zainteresowań), opracowane każdorazowo na poszczególnych kierunkach przez odpowiednio dobrany zespół egzaminatorów.

W innych wypadkach dokumentacja szkoły średniej (świadectwo dojrzałości i wyczerpująca charakterystyka pedagogiczna kandydata) może być dostateczną legitymacją do przejścia na studia wyższe. Informacje szkół wyższych kierowane do szkół średnich, choćby w ciągu pierwszego roku studiów o postawie kandydata i wynikach jego pracy, przeciwdziałają będą bardzo skutecznie optymistycznym ocenom wzgl. skierowaniu.

Zapowiedzi zbliżenia i współpracy pracowników nauki wyższych uczelni i pracowników pedagogicznych szkół średnich mogą wydać bardzo pozytywne rezultaty, bo proces nauczania i wychowania młodzieży, choć różny na różnych szczeblach w swych formach i metodach, jest niewątpliwie procesem ciągłym, jednolitym i zwartym.

MGR LUDWIK GRAJA
dyrektor I Liceum Og.
im. K. Marcinkowskiego

uczynił Wiernik w swojej powieściowo ukazanej relacji wielnamskiej. Książka ta ukazała mi Wiernam pełniej niż całe cykle reportaży, niż encyklopedyczne dane i najszerza nawet sucha informacja. Naprawdę wario sięgnąć po tę ciekawą pracę.

Problematykę polityczną dostrzega również w swoich wojażach Jerzy Zieleni. „Iskry” w serii „Świat się zmienia”, opublikowały nowy tom tego autora: „Stan obłędzenia w raju”, nie przesłania mu ona jednak widzenia form kulturalnych, obyczajów, ba, anegdoty i uroków przyrody. Zieleni umiał pokazać wciąż nieznaną i egzotyczną dla nas Cejlon, wyspę, gdzie jak mało gdzie, ostro ściera się nowe ze starym, gdzie każdy krok naprzód jest szczególnie trudny, a gdzie jednocześnie natura stworzyła warunki naprawdę takie chyba jak w raju.

Ale i w Europie egzotyki nie zabraknie, często bardzo smutnej. PIW w przekładzie Marii Sten wy-

Z KSIĄŻKA NA TY

dał książkę „Wędrując po Las Hurdes” pióra dwóch dziennikarzy hiszpańskich Antonio Ferrera i Armando Lopez Salinas’a. Z odważą właściwą młodości ukazali prawdę życia leżącej na południu od Salamanki najbardziej zacofanej dzielnicy Hiszpanii, głodnej „ziemi bez chleba”. Nic tam poza sumiennością ukazujący prawdziwych faktów, poza jakąś drobniawą troską o pełny obiektywizm. Tym silniej, w połączeniu z bogatym zestawem zdjęć, książka ta wbija się w pamięć.

Nowa pozycja rozchwytywanej serii „Naokoło świata”, stanowiącej słuszny tytuł dumy dla „Iskier”. Tym razem jest to Bengta Danielssona „Z trawny na trawie”, kapitalnie napisana relacja z głośnej podróży pięciu śmiałków na tratwie z Ameryki Południowej ku wyspom Polinezji. „Tahiti Nui II” pewnego dnia zaczyna tonąć pośrodku oceanu... Dalej już nie powiem, niech czytelnik sam doczyta losy bohaterów, a zachłynie się tą lekturą, sławiąc od wagę i ryzyko, jeśli mają one przed sobą jakiś konkretny cel.

Inną podróżniczą egzotykę, rzec by można, przysłowiową, reprezentuje Arthur C. Clarke, najwybitniejszy współczesny pisarz anglosaski z zakresu problematyki faniastyczno-naukowej. „Wyspy na niebie”, wydana przez „Iskry” powieść tego autora, to fragment dziejów XXI wieku w Kosmosie, z bohaterem szesnastoletnim, zapaleńcem astronautyki. Autor jest wybitnym specjalistą z dziedziny astronautyki, sład też jego powieści odznaczają się realizmem wyglądającym zbyt ostro brzożby rozbujałej fantazji. To połączenie wiedzy z talentem zezwala Clarke’owi na pisanie książek naprawdę pasjonujących.

JÓZEF RATAJCZAK

z „MATURY” niedostateczny

Pewien mój znajomy, znany ze złośliwości, zapytał mnie kiedyś: Jak sądzisz, co pomyśleliby sobie o nas nasi potomni, gdyby, dajmy na to, za sto lat dofała do ich rąk jedynie któryś z ostatnich wierszy Białoszewskiego? Na przykład ten:

pani gości
całościami
od pierwszego bufetu
(co dla much?)
aaa
a
od drugiego
resztkami
całości pierwszego
ta pani
jako
much
gości
(: — macie...
... tu tu ...)

Muszę przyznać, że z trudem zdołałem wówczas wybrnąć ten wiersz, zwłaszcza, że sam nie jestem przekonany do eksperymentów tego typu. Nie mogłem jednak znieść uporu z jakim ów znajomy stukał się w czoło, powtarzając namiętnie: Pomyśl, że mieliśmy... ..tu tu... I właśnie przekora skłoniła mnie do obrony utworu wątpliwej wartości.

PÓŁ ŻARTEM — PÓŁ SERIO

A co pomyśleliby sobie potomni, zaatakowałem (atak to najlepsza obrona) gdyby dofała do ich rąk jedynie taśma z nagraniami rozmów, jakie toczą się co wieczór w twoim domu? Wsluchaliby się z pobożnym zaciekawieniem w słowa swoich praojców, i ani rusz nie mogliby pojąć, dlaczego ludzie żyli w łamtych odległych czasach czwórki lub czekali wciąż na czwartego (słynny Godot, to właśnie ten gwarty, wykrzyknąłby bystry literaturoznawca), dlaczego zasiadali przy kwadratowych stołach, nakrytych kocami, po czym poddawali się bardzo tajemniczym obrządkom, w trakcie których wymawiali magiczne słowa: pas — bez afu — dwa pik — trzy karo, aby po ich odmówieniu, po chwili wzruszającego skupienia, jeden z praszczurów mógł wykrzyknąć jak ranny zwier: Jak to gruby idioto, wychodzisz spod króla?

Pod mocny stół się wychodzi, pod mocny stół — pieszczalby z taśmy chór kibiców, ku rozpaczcy nic nie rozumiejących potomnych.

No i co ty na to? — pytałem po tej opowieści mojego znajomego-brydzy, nie bojąc się już zbytnio o wiersz Białoszewskiego.

Ale dopiero teraz widzę jak słaba to była obrona. No cóż, znałem wtedy co prawda Bruno Winawera, lecz nie czytałem jeszcze różnego typu propsektów reklamowych. Trzeba było więc Międzynarodowych Targów, cało-

dziennej włóczęgi po pawilonach i biurach handlowych, aby znaleźć na prawdę przekonujące argumenty.

Bo cóż tam poezja. Cóż brydżowy żargon! To, jak się okazuje, elementarz dla Ali i Oli. Bo i styl tam jest, i składnia, i gramatyka. Czasem brak przecinków, lecz przecinków można się domysleć.

Język współczesnej reklamy poszedł znacznie dalej. Dalej od dadaistów. Odrzucił nie tylko przecinki, lecz również gramatykę i składnię. Zaprzeczył swoim naturalnym celem: rzetelnej informacji. Stał się surrealistycznym i abstrakcyjnym bełkotem, jak gdyby pozazdrościł złej poezji jej hermetyczności i doskonałej bezużyteczności.

„Super matura standard!”, to tytuł przykładowego reklamowego poematu. Na okładce motto:

Piękna w kształcie i kolorze, wybitna w jakości i zdolności, jedna maszyna do pisania, z której można tylko radość mieć.

To brzmi zachęcająco, ale motto zawsze brzmi zachęcająco.

W tekście za to czytamy między innymi:

„Ta matura jest aż do drobnostki przemyślona maszyna do pisania. Na przykład: Wózek maturalny bieży na gładko polerowanych szynach stalowych... Ta „matura super” może z sześcioma i dziesięcioma decymalnymi tabulatorami na życzenie być ustalona, a „matura standard” z jednym zasuwającym tabulatorem. Uwalniaz marginesu, przełącznik z upewnieniem (...) to wszystko jest tak ustawione, że ręce nie potrzebują żadne zbędne drogi robić. To niesia ale wszystkie doskonałości tej „matury”. Cytery różne szerokości wózka... Tylko dwa guziki będą włóczęgami, a z dwoma ujemnymi reki jest jeden wózek zdjęty a drugi wsadzony. Równomiernie lekkie udery — rozmatacz klawiszu — pismo nadzwyczaj doskonale — zmniejszenie szelestu — „matura standard” rozwinięta specjalnie do korespondencji z tabulatorem wsuwającym (wsuwacz papieru dla wielkości II za dopłatą).”

„To niesia ale wszystkie doskonałości” tego języka. Nie mogę bowiem pozwolić sobie na przytoczenie całego tekstu. Czy potomni, nawet przy użyciu „Słownika handlowego” potrafiliby coś z tego odczytać? Czy po jakości języka nie zaczęliby sądzić o jakości towaru? A współcześni? Nawet ci, którym nieobcy jest język poezji awangardowej i brydżowy żargon?

Jakby nie było, cytowany wyżej reklamowy utwór p. „matura standard” świadczy dowodnie, że to bynajmniej nie „matura” i nie „super”, lecz trzecia klasa szkoły podstawowej, i to na najniższym poziomie.

A zatem — matura się wam kłania panowie-wystawcy z zagranicy. Na eksperymenty językowe mogą sobie pozwolić jedynie poeci.

*) Cytaty wyjęte z prospektu maszyny do pisania marki Super Matura Triumph wystawionej na MTP w pawilonie 227 przez firmę Grundig z miejscowości Fürth w Bawarii (Niemiecka Republika Federalna)

W konkluzji S. Albinowski wyraża ubolewanie, iż tego rodzaju pracę, jaką jest książka S. Kurowskiego, wydał Zakład Nauk Ekonomicznych PAN.

NOTATKI IDEOLOGICZNE

to tytuł drugiego z kolei artykułu Władysława Machajki w „Życiu Literackim” na tematy ideologiczne. Tym razem autor dochodzi do wniosku, że:

„we wszystkich sytuacjach wewnętrznych — współistnienie narzuca nam walkę o coraz doskonalsze funkcjonowanie idei prawdziwie socjalistycznej i formowania człowieka do społecznych zadań, spełnianych przez państwo — w tym sensie, żeby wróg naszego socjalistycznego i narodowego istnienia miał coraz mniej do powiedzenia. I to określa wspólne obowiązki w ideologii dla literatury, sztuki, nauki, oświaty, polityki i gospodarki.”

STANOWISKO I INTERPRETACJA

Tygodnik „Polityka” i „Argumenty” przedstawią zasadnicze problemy encykliki Jana XXIII „Pacem in terris” w konfrontacji z listem pasterskim episkopatu polskiego na ten temat. „Polityka” ogranicza się do zestawienia tekstów, co pozwala czytelnikowi w sposób przejrzysty przekonać się o tym, do których idei encykliki episkopat nawiązuje bez zastrzeżeń, które komentarze odmiennie niż papież i jakie zagadnienia w ogóle przemilcza.

Zwraca uwagę fakt, że w liście biskupów nie znalazły żadnego echa istotne m. in. dla stosunków polskich zdania papieża na temat porozumień między wierzącymi i niewierzącymi. Jan XXIII wzywając do rozmów na rzecz rozbrojenia podkreśla, że warunkiem rozbrojenia jest zniknięcie wzajemnej nieufności, biskupi polscy oskarżają o przygotowanie wojny tych, którzy „zwalczały Ewangelię Chrystusową i Jego Kościół”. Komentując te fakty „Argumenty” stwierdzają:

„Dziwne kryterium. Nie wytrzymuje żadnej konfrontacji. Drugą wojnę światową

rozpętały siły faszystowskie, w którym poczesne miejsce zajmował faszystowski prokatołicki Mussolini. Dziś wiadomo też, że najbardziej rewizjonistyczne i militarystyczne tendencje reprezentuje rządzona przez chadecką NRF (...) Episkopat przedstawił społeczeństwu własną interpretację politycznej spuścizny Jana XXIII. Zaprezentowano nam koncepcje bliższe założeniom tych kół kościelnych, które nie potrafiły czy nie chcą znieść się ponad określone polityczne sympatie i podporządkować im swoje działania i swoje ideologiczne interpretacje.”

URLOPY

Nastał okres urlopów, a z nim na łamy prasy wchodzi nowy temat: co zrobić aby wczasy stały się bardziej dostępne dla wszystkich. Na to pytanie stara się odpowiedzieć Jerzy Poznański na łamach „Polityki”. Autor stwierdza, że:

„Polityka socjalna operująca instrumentem ulgowych skierowań w wczasy, nie uprzywilejowuje tych grup społeczno-zawodowych i tych ośrodków miejskich, w których obyczaj wyodrębniania na wypoczynek należy do rzadkości.”

By temu zaradzić publicysta proponuje m. in. rezerwowanie

„ulgowych skierowań do domów FWP dla tych grup społecznych, które obiektywnie, z racji swojej sytuacji finansowo-rodzinnej rzeczywiście nie mają możliwości spędzania urlopu gdzie indziej (aby wyłonić tę grupę najgorzej sytuowanych trzeba posłużyć się wskaźnikiem dochodu na jednego członka rodziny, a nie, jak przy ustalaniu opłat, kierować się wysokością zarobków).”

I jeszcze jedna propozycja. Rzucając hasło „Polska krajem ludzi wypoczętych”, autor dochodzi do wniosku że: obecnie sytuacja jest taka, że albo państwo do wczasów dopłaca (FWP, domy zakładów pracy), albo instytucja organizująca wypoczynek („Orbis” i inne organizacje) na urlopowiczu zarabia. Można więc przyjąć inne wyjście, organizując urlop w cenie kosztów.

LEKTOR